

ARCHEWNA WOSHOJNE
Roman Adam Jankowski - Lenkiewicz

herbu Kotwicz

II / 896

w. 28 lutego 1896 r. w miejscowości Zarudzie, parafia
i powiat Mieliz, woj. Lubelskie
z ojca Aleksandra i z matki Józefy z Gruskińskich.

Zamieszkały. przed wojną w majątku Czelejów, gmina
Motykaty, powiat Burek w Białymostku.

Był dzierżawcą majątków: Czelejów, p. Władysława
Jankowskiego (dyploma Zdzisława Leszczyńskiego w Inowrocławu-
wie) i Ralsowica, p. Teodora Jankowskiego, tegoż majątku
właściciela.

22 lutego 1938 r. ożenił się z Zofią Jankowską.

19 marca 1939 r. wyjechał na cokolwiek Teresa
Józefa Krystyna (obecnie Stawiska).

W ostatnich dniach sierpnia 1939 r. ^{Roman} został powołany
do wojska. Po rozwiązaniu oddziału, w którym służył,
27 lub 28 września wrócił do domu, ukrywając się

i nie opuszczając domu. Na skutek czegoś dowodu
w dniu 29 września wano zostałem aresztowany przez
miejszowy Komitet Komunistyczny jako „paniewszyk”
i dostawiony przez (ok. 24 km) do więzienia
w Boreciu n/Bugiem. W drodze, w lesie czelejew-
skim strzelano do pobito, tak, że znalazłem się w nie-
ziemnym szpitalu. Wiadomości są wiadom od nastę-
pnych świadków pobicia.

Natomiast ja z dziećmi i z moimi rodzi-
cami - Lucją i Apolinarią Tarasjukiną, w dniu
1 października zostaliśmy wyrzuceni z majątku
Czelejewo. Wyporzono nas z recypni tyłko pakun-
kami do Stacji Liprzyce, oddalonej od Czelejewa
o ok. 8 km. Tam zatrzymaliśmy się u pierwszego
gospodara w niewykonczonym przez dom.

Do jakiegoś niedługim czasie wraz z ojcem prze-
chaliśmy do Borecia na porzucenie męża,
a więc przede wszystkim do NKWD. Mój ojciec
znał b. dobrze jez. rosyjski i mógł się łatwo
z nimi porozumieć. Niczego jednak nie dowiedzie-

liśmy się. Oficeri NKWD przyszli nas z kolowatą uprej-
mowia, lecz nie udzielili nam żadnych informacji. Za
nada, różnych, przypadków nawet spotkanych ludzi
postawiono b. wano z pomocą typowców, pod brama wię-
zienia. O oznaczonej godzinie strasano słucho jako
bramy i przyjmowano paczki oraz listy, których nie
zwracano jeśli adresat był w więzieniu. Moją paczkę
przyjęto i dostałem liście od męża, który prawił
o ciepłą bielizną i odzież. Dwa razy w tygodniu
jeżdżono z paczkami pod więzienie. Tamci ludzie cre-
kali już nawet od poprzedniego wieczoru. Wśród cre-
kujących było b. dużo tzw. „prostych” ludzi, kolejarzy,
robotników, głównie kobiet. Trwało to około miesiąca,
aż do dnia, gdy więzienie od zarządu wojskowego prze-
jęło NKWD. Wtedy nie można już było nawet
zblżyć się do bram więzienia, gdyż do ludzi strela-
no.

Kilku więcej w połowie listopada przenieśliśmy się
do Borecia. Zaczęły się wtedy na większą skalę
„wypórki” polskiej ludności względem Rosji. Jeszcze

w Lipsku od niemieckich kolejarzy otrzymałam mo-
żność przez opowiedzenie o tym, jak na granicy wywarli
ludzie musieli się przesiadać do sowieckich pociągów,
zwłaszcza towarowych, ze względu na radiolokator
kolejowy tory. Odrywali wtedy nierzadko dzieci od matek,
które niejednokrotnie zwały się pod pociąg lub na
radiolokatorach żołnierzy, ginąc na miejscu. Rozdzielali
również mężczyzn i kobiety, wywarli ich osobno, jak
nie potem starali się w różnych kierunkach.

Ojciec mój zdecydował, mimo oporu z mojej
strony (nie chciałam odjechać z Brześcia ze względu na
męża), że musimy przejść zieloną granicę i to jako
najprędzej. Najdziej Brześcia mogą można nie było spa-
dziwać "wygodzki". Zgarniali ludzi przeważnie nocą.

Ojciec wywarzył sam, by zorganizować nam
to przejście. Inna "zielona granica" przestąpiłam (tu
moja matka i ja z 9-cio miesięcznym dzieckiem)
w przeddzień Wigilii Bożego Narodzenia 1939 r.

Dramatyczne okoliczności tej wyprawy, zarówno
mojego Ojca, jak i mojej opowieść osobno.

Będzie już po drugiej stronie Bugu korespondowa-
łam z ludźmi, którzy zostali w Brześciu. Od jednego
z nich, mego kolebno kontakt z brzeskim więzie-
niem, dowiedziałam się, oczywiście listownie, że mój
mąż, Roman, dostał wyrok siedmiu lat, nie parując-
tam już tylko w więzieniu, czy ciężkich robot.

Od innego człowieka miałam wiadomość, że na
poranku maja 1940 r. widział mego męża wśród
grupy więźniów na peronie brzeskiego dworca
kolejowego i że tę grupę więźniów zatadowano do
pociągu, który odjechał na wschód.

Jako tym wywarzył się wszelkie wiadomości
o losach Romana.

W tymże 1940 r. napisałam do Amerykańs-
kiego Czerwonego Krzyża prośbę o odszukanie mego
męża. 13 stycznia 1941 r. dostałam odpowiedź
datowaną 25 listopada 1940 r. Pismo jest zredagowane
w tonie serdecznym i współczującym. Napisało mi
jednak, że Amerykański Czerwony Krzyż nie jest
reprezentowany w Rosji a więc nie ma możliwości prawi-

dzenia w tym kraju żadnych porubnic, a tym bardziej wieienia jakiegokolwiek pomocy, czy też interwe-
nowania w sprawie uwolnienia więźniów.

O ile pamiętam (nie jestem tego pewna, bo pamięć
moje jednak zawodzi) pisatam jenre chyba pul
lonce wojny lub wstępnie do Czerwonego
Krzyża w Turcji. Odpowiedziem mi chyba, bo
pamiętam takie słowa: "... wysłano do
Moskwy i że dalej ślad się wyciąga". Dokument
ten jednak gdzieś podczas różnych przeprowadzek
zaginęł.

Już po wojnie zwróciłam się do Polskiego
Czerwonego Krzyża, ślad pytań nast. odpowiadł
(2 14.VII.1959r.): "W związku ze złożonym
zapytaniem w sprawie Lenkiewic Romana syna
Aleksandra i Józefy, uprzejmie zawiadamiamy, że
wg informacji Patrieckiego Czerwonego Krzyża
w Moskwie, wyżej wymieniony nie został odnalez-
ziony na terenie ZSRR"

Napisałam więc do Międzynarodowego Czerwonego

Krzyża w Genewie. Najpierw otrzymałam kartkę
z potwierdzeniem odbioru mego pisma, następnie
dostałam informację z dnia 1 marca 1966r. "... w sprawie:
- Lenkiewicz Roman Adam - z przykrością zawi-
adamiamy, że poszukiwania nasze nie dały resulta-
tów. Niestety, nie widzimy możliwości dokonania
dobrych poszukiwań w tej sprawie."

Taki przebieg bez śladu ciałek, jeden
z wielu zaginionych i zaginionych na
niezawieszonych obszarach sowieckiego
Imperium.

Łoftera Pietryjucha
(z domu Tarasjucha, z pierwszego męża Ipo-
korka Lenkiewic).